Rok II. Kraków, 15 Grudnia, 1899 r. Nr. 24

„BOCIAN“

Prenumerata: kwartalna wraz z przesyłką pocztową 1 złr., półroczna 2 złr. roczna 4 złr. Pojedynczy numer 20 ct.
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników, oraz trafikach.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

KOKOTKA



Guldena dam, jeśli
Kto dojdzie do środka
Tej kwestyi i skreśli,
Co znaczy: »Kokotka«!

Bo o tej niewieście
Świat głosi, że lubi
Coś szukać po mieście,
To, czego nie zgubi!

Choć widać ją wszędzie,
To mówią, że ona
I była i będzie
Na zawsze — zgubiona!

Gdy owa syrena
W ulicy cię spotka —
Gdy weźmie guldena
To pewnie — kokotka!

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa orzekł, że zamieszczone w numerze 23 czasopisma „Bocian“ z dnia 1. Grudnia 1899 ustępy artykułów pod tytułem. 1. „Na reducie“ w całości str. 2 łam 1; 2. „Ostatnia lalka“ od „Dziewczę“ do końca str. 2 łam 2; 3. „Dwa koguty“ od „czego chcecie“ do końca str. 4 łam 3; 4. „Modne centaury“ w całości str. 7; 5. „Melodye biblijne“ od „Dowcip swój“ do końca str. 8 łam 2; 6. „Kronika“ ustęp „Ślub“ str. 9 łam 3; 7. „Na wystawie“ od „Masz racyę“ do końca str. 10 łam 2; 8. „Mikołajki“ od „Do mnie“ do „wetka“ str. 12 łam 1 i 9. „Mikołajki“ od „Dostałam“ do „przyprawić“ str. 12 łam 2 zawierają znamiona występku § 516 uk., że zabrania się rozszerzania tych ustępów, a cały nakład powyższego numeru ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych omawiane są sprosne czyny w sposób gorszący, obrażający obyczajność.

C. k. Sąd krajowy karny jako prasowy.

Kraków, dnia 2 grudnia 1899. *Morelowski.*

Reforma statutu miejskiego.

Po długich naradach komisya statutowa postanowiła odrzucić czwartą kuryę, a natomiast podzielić Koło I. (inteligencyi) na dwa półkola: mniejszej i większej inteligencyi.

Wobec tego „Bocian“ stawia następujących kandydatów:

Z mniejszej inteligencyi: malarz Tondos, jeden z 14 braci Kadenów, radca Wydrychiewicz, dyr. Wdowiszewski, księgarz Miłkowski.

Z wysokiej inteligencyi: hr. Załuski, Staszczyk, Prokesz, ks. Krzemiński, adw. Szalay, dyr. Słonecki.

Gdyby Rada się zgodziła, możnaby jeszcze utworzyć półkole *grubej* inteligencyi, która ma w Krakowie stosunkowo najwięcej przedstawicieli, jako to: Epstein, Armółowicz, Biason, Wojnowska, Seinfeld, Staszczyk (autor), Jawornicki, ks. Spis, prof. Krywult, adw. Guńkiewicz, adw. Styczeń, inż. Bociański, malarz Stanisławski i t. d.

W kasynie.

W kasynie żydowskiem przy ulicy Zielonej, przyszło niedawno temu do żywej wymiany słów między członkami dr. S.... i kupcem H.... Ostatni — potomek starej rodziny hebrajskiej — woła zaperzony:

— Panie! pan poczebujesz wiedzieć, że ja pochodzę ze starej dobrej rodziny! Ja do dziś dnia płacę jeszcze procenty od długu, który zaciągnęli moje pradziady, aby dać łapówkę komisarzowi w czasie zabijania niemowląt za Heroda....

Od Redakcyi.

Z niniejszym numerem ukończyliśmy drugi rok naszego wydawnictwa. Trzeciego roku istnienia „Bociana“ nie będziemy zapowiadali i inaugurowali żadnymi szumnymi tytułami i zapowiedziami nadzwyczajnych rzeczy. Tą samą drogą, jakiej się „Bocian“ trzymał od początku będzie on i nadal wytrwale postępował. Niechaj się wzmogą i wzmożą hufy pod naszym sztandarem walczące — niechaj ziarno posiewu naszego na ropodajną pada glebę — niech żyje „Czerwony sztandar miłości!“ Pereant gasiciele ducha! Abzug hypokryzya! Vivat erotyka! Nazdar elektryka! Elien „Bocian!“ Salem aleikum! Evoe! evoe!....

Redakcya.

Do każdego numeru dołączamy dla naszych P. T. Prenumeratorów zamiejscowych, drukowane już gotowe przekazy pocztowe. Każdy, kto chce nadal „Bociana“ otrzymywać, zechce nadsełać odwrotnie prenumeratę na rok następny!

Nie blaga!!! Każdy, kto nadeszle prenumeratę na cały rok z góry — otrzyma bezpłatnie — całkiem gratis — jako premię wspaniały budzik (zegar) na biórko.

Żadne z pism nie jest wstanie dać swoim prenumeratorom tak wspaniałej premii — tylko jeden „Bocian“ — w uznaniu bowiem zasług położonych przez nasze pismo dla społeczeństwa, pewna zbankrutowana fabryka amerykańska obiecała nam przysłać w prezencie 2.000 takich budzików — które same chodzą i tylko co 48 godzin trzeba je nakręcać.

Każdy zatem, kto nadeszle prenumeratę w kwocie 4 zlr. z góry na rok cały — otrzyma w przeciągu kilkunastu dni odwrotnie wspaniałą tę premię, która może być ozdobą każdego salonu.

Jeszcze raz zapewniamy wszystkich, że to nie blaga, a kto nie wierzy, niech nadeszle prenumeratę z góry a przekona się odwrotnie.

Roczniki „Bociana“ z roku 1899 są tylko w bardzo małej jeszcze ilości do nabycia w naszej Administracyi. Posiadamy zaledwie tylko 15 kompletnych roczników, które są do nabycia po cenie 5 zlr. za rocznik.

Kto ma gust — niech się pospieszy!

Administracya.

Na policyi.

Na policyi w Tarnowie pojawia się facet, oznajmiając, że w hotelu „pod Różą“ skradziono mu w nocy z pod poduszki portmonetkę.

— A jak ona wyglądała — pyta komisarz?

— Oh, była bardzo ładna! — Miała popielatą suknię i biały kapelusz z niebieskiemi piórami.

W SZKOLE.

— Powiedz no mi Szybalski, jak się nazywa taka maszyna do wyciskania bielizny?

Szybalski milczy.

— No, czemże ośle jeden twoja matka wyciska bieliznę? Jakże ci matka mówi, gdy chce, abyś je podał? Prawda: Antoś podaj mi...

— Sznurówkę!

Kronika Świąteczna.

Napisał Konstanty Krumłowski.

P. Prokurator strożem moralności. — Kamienica Nr. 7. — Potrójna dyskrecya. — Prawne pojęcia: brać, dawać i odbierać. — Łapówko-wstręt „Mieszczanina“ i skutki tego wstrętu. — Upadłe kobiety i upadła kasa. — Jak literaci kochają. — Peryody „Życia“ i wódka. — Wędrowne Muzy. — Pani Siennicka w Dyrekcyi skarbkowej, a dochody z boku. — Życzenia „Bociana“.

Żywioł „Bociana“ to jest teren śliski:
Dwa razy w miesiąc jedzie w świat bibułą,
Prokuratora milsze mu uściski
Niśli kochanka z swą pieszczotą czułą,
Chociaż odnosi z owego uścisku
Więcej honoru, lecz znacznie mniej zysku!

Pan Prokurator ma zużyte nerwy,
Gdzie je zaś zużył — w tę kwestję nie wchodzę —
Mówi, że „Bocian“ drażni go bez przerwy
I za drażnienie prześladuje srodze!
Może ma racyę — z tem wszystkiem potrafię
Ze swego punktu bronić Pornografię....

Otóż wam powiem: w ulicy Floryańskiej
Jest kamienica z rzędu swego siódma,
Z zewnątrz ma wygląd prawdziwie gałgański
Ma ciemne schody i dyskretny wchód ma.
Otóż ja państwu dam maleńką lekcyę,
Co rozumiemy przez ową dyskrecyę!

Prokuratoryo! nerwów twych nie jątrze,
Lecz fakt podaję — z przeproszeniem nagi;
W tej kamienicy jest na pierwszem piętrze
Porządny lekarz, co leczy bez blagi,
Błędnych domysłów zaraz wątek przetnę:
Doktór Szwarc leczy choroby *dyskretne!*

O piętro wyżej spotkasz się z artystką,
Jak o tem bilet na jej drzwiach zaświadcza —
W apartamentach owych znajdziesz wszystko
Czego wymaga Venus samowładcza.
Choć właścicielka ognista jak Etna,
Rzecz zrozumiała: Musi być *dyskretna!*

A o spadziste piętro wyżej jeszcze,
Jeśli cię cało doniosą kolana,
Znajdziesz Apolla pokolenie wieszcze,
Szyld zaś oznajmia: „Redakcję Bociana“.
Każdy banknocik, choćby w barwach tęczy
Przyjmuje chętnie i *dyskrecyę* ręczy!

W tem miejscu właśnie w najważniejszej chwili,
Kiedy autor tłómaczył zawzięcie
Co lokatorzy czynią lub czynili,
Czemu dyskrecyi dochowują święcie —
Właśnie w zapale, gdy wpadł sobie na tor,
Chlasnął dwie zwrotki Imć pan prokurator.

Stało się — trudno — innej rady niema
Nic już nie wskóram, włosy z głowy darłszy —
Słuchać się musi — człekiem trzęsie trema
Pan prokurator wszak odemnie starszy!

Niechbym nie słuchał — dostałbym i łozy
No, a i „Bocian“ poszedłby do kozy!

Nie tak to robi czcigodny „Mieszczanin“;
Pomyśleć tylko: Niechciał przyjąć stówki,
Redakcya owa ma wstręt do tych danin,
Gdy zbyt otwarcie dają jej łapówki,
A dziś gdy kończy swój żywot chwalebny
Widzi dowodnie, że grosz był potrzebny!

Więc źle jest nie brać kiedy sami dają,
Lecz gorzej, gdy się cudzym groszem szasta,
Lub kto się łączy z defraudantów zgrają
Jak cni Ojcowie wielickiego miasta
Wpadli przez dziewki w ten *casus* łajdacki
Pan Koch, pan Kompit, a zwłaszcza Nowacki!

Z tego nauka: niechaj nikt nie płaci
Za to kobietom, bo po co i na co?
Najlepiej kochać tak jak literaci,
Którzy się żalą, gdy *im* nie zapłacą!
Bo literaci, kiedy się sodomią
Umieją miłość łączyć z ekonomią!

Życie! ach *Życie!* co się z tobą stało?
Czy już zabrakło piolterów i whisky?
Czy już Majewski borgował za mało
I z nagiej duszy nawet chciał mieć zyski,
Bo tygodnika (nie ma wielkiej szkody)
Zmieniło *życie* w miesięczne peryody!

I tak dziś wszystko wali się we gruzy,
Nawet z teatru zmykają artystki

W BALECIE.

Mała Zosia. Mamusiu, czy tej tam na scenie jest zimno w nogi, że tak ciągle skacze?

W zapale.

Panna. Panie Stefanie, zagraj pan ze mną tego walca na cztery ręce.

Facet (zapalony bilardzista). Jeżeli mi pani dasz 20 taktów f o r, to i owszem.

W klinice.

Do profesora Korczyńskiego przychodzi na klinikę jakaś matrona z okolicy, z córką po poradę lekarską.

Profesor, po zbadaniu córki, orzekł, że panna chorą jest na blednicę.

— Proszę też pana profesora — zapytuje skromnie matka — a będą też z niej jeszcze ludzie?

— Dlaczegoby nie — jak wyjdzie za tęgiego, zdrowego i inteligentnego człowieka — odzywa się dr. K., I. asystent profesora.

Lwowskie Gejsze.

Podczas nauki pływania w stawie pełczyńskim we Lwowie powiada instruktor do giejszy, która pobierała naukę:

— Raźno! panienko, proszę prędko pływać. Niech się pani zdaje, że panią jaki mężczyzna prześladuje.

— Ależ ja wtenczas zaraz staję — odparła niebacznie.

NA NOWY ROK.

Do p. Natana Leisera w Tarnowie przychodzi w dzień Nowego Roku (1 stycznia) stróż kamieniczny tegoż pana z powinszowaniem.

— Życzę panu przy tym Nowym Roku zdrowia, szczęścia...

— Doszyć! doszyć! — A co mnie do w a s z e g o Nowego Roku? Czy to ja na goima sobie przekształcił? Nie dam nic.

W dzień żydowskiego Nowego Roku (dnia 1 października) powtarza się to samo.

— Aj waj, — to jeszcze piękniej, niż pięknie! A czy to wy na żyda przeszli? Co wam do n a s z e g o Nowego Roku? Nie dam nic.

I takie dziecię wędrującej Muzy
Przyjmuje potem miejsce „dyurnistki“.
Pani Siennicka w Dyrekcyi Skarbowej
To jest doprawdy fakt zupełnie nowy!

Lecz się nie straszcie panowie od pióra,
Że was z miejsc waszych wypychają baby,
Gdy dyurnistka zechce zostać która
To już ze względu na jej płci powaby
Taka Siennicka nie zrobi wam szkody,
Dochód jej główny: to *boczne* dochody!

Niech mi nareszcie będzie dozwolonem
Złożyć życzenia — jak bywa corocznie,
Niech się małżeństwa cieszą żywym plonem
Niech żona kończy — to co mąż rozpocznie!
Niechaj się rodzą i córki syny
A i nas wtedy poproście na chrzciny!

Kochajcie panny — bałamućcie wdówki,
Żyjcie szczęśliwie dokąd nie umrzecie
A z Nowym Rokiem zbierajcie łapówki
Lecz najważniejsze jest życzenie trzecie:
Niechaj „Bociana“, kto niechce być głupi
Zaabonuje — lub przynajmniej kupi!

Jak?

10-letnia Stefcia czyta matce jakąś powieść.

— „Antoni i Hermina połączyli się nareszcie węzłem małżeńskim“...

— Dlaczego nie czytasz dalej? — pyta matka.

— A bo ja myślę mamusiu, jak to wygląda taki węzeł małżeński.

W biurze pośrednika małżeństw.

— Wie pan co, ta panna mi się troszkę nie podoba!

— Co to jest nie podoba? Ja panu ręczę, że ona jest bogata jak Rotszyld, ładna jak Venus, a niewinna jak Dreyfus.

— Może jeszcze i sztab generalny za jej niewinność gwarantuje — co?

W RESTAURACYI.

— Konsyliarzu, czy ostrygi są zdrowe?

— Nie wiem, bo jeszcze żadnej nie kurowałem.

Fatalne omyłki druku.



Z powieści. W tej chwili przylepił Antoś matkę do ściany.

Z nowelli. Księżna zmuszoną była pilnować bezustannie swego męża **j**atki.

Z noweli. Ubogi ten chłopczyna, miał łytkę na spodniach.

Z kroniki. Z powodu strejku piekarzy poszły ogromnie w cenę **n**ożki.

Z powieści. A kiedy Elwira upadła zemdlona, zrozpaczony Alfons nie mógł swej żony **zg**nieść...

Z opowiadania. **B**ona dziedzica powiła już piąte dziecię.

Z ogłoszenia. Dziś na kolacyę są świeże **kł**aczki.

Echa z wyborów.

Podczas ostatnich wyborów zdarzyło się tak, że w jednym i tymsamym hotelu t. j. Krakowskim w Nowym Sączu, stanęli dr. Doboszyński i J. Paderewski, *macher wyborczy* i sekretarz dr. Bindera. Kto tylko szedł do dr. Doboszyńskiego, łapał go w sieniach Paderewski (ex-Czasownik) i przeciągał na stronę dr. Bindera, co dr. Doboszyńskiego do wściekłości doprowadzało.

Po odbyciu głosowania, przychodzi tamtejszy rabin do dr. Doboszyńskiego, który oczekiwał u siebie w hotelu wyniku. Z miny jednak rabina, poznał że wszystko przepadło.

— Cóż zatem — pyta dr. Doboszyński — wyszedłem?

— Aber wo — odpowiada rabin — żebi nie ten garbaty paskidnik z „Czasu“, tobi Binder buł miał takie głupie mine obecnie, jak pan masz teraz.

W SZKOLE WIEJSKIEJ.

Nauczyciel. Wojtek! — Dlaczego Adam ugryzł jabłko, które Ewa mu podała?

Wojtek. Bo nimiòł przy sobie kozika!

ANONS.

Piękne, młode panie mogą pobierać lekcye gry na fortepianie z towarzyszeniem w o k a l n e m i p r z y j e m n e m i p a u z a m i. — Kursy osobne przy drzwiach zamkniętych. — Adres: L. Heller, Lwów poste restante.

Kronika lwowska.

Lwów, 10 grudnia.

Zawsześmy mówili z przekąsem, że wy Krakowianie jesteście majstrami od urządzania pogrzebów, ale była w tem tylko zazdrość. Obecnie już wam nie zazdrościmy, mieliśmy bowiem pogrzeb Smolski, na który zjechały się różne narody. Więceśmy sobie też użyli, choć ci, co widzieli u was pogrzeby Kraszewskiego i Lenartowicza, nie mówiąc o Mickiewiczu, zawsze wam pierwszeństwo przyznają.

Jeszcze Smolka nie zastygł, a już na jego śmierci robią ludzie interes. Na drugi dzień po pogrzebie przyniosły dzienniki wzmiankę, że „poważne grono obywateli“ na miejsce opróżnione w sejmie po Smolce chce forytować dra Opolskiego, który będzie mógł zająć miejsce Hoszarda w Wydziale krajowym. Jednocześnie pojawiła się wiadomość, że Hoszard chory. Mogli byli przyjaciele p. Opolskiego zaczekać choć parę tygodni, ale nie zaraz na poczekaniu gadać o interesie.

Znowu jednego z profesorów uniwersytetu wysłaliśmy do Wiednia. Zyskuje na tem ogromnie nauka! Niezdrowa ambicyjka popchnęła prof. Ćwiklińskiego na pole zupełnie mu obce. Po co filologowi pchać się do parlamentu. Z dobrego greka, będzie kiepskim politykiem. Ale panowie Poznańczycy są zarozumiali i zdaje się im, że wszystkie rozumy posiedli.

Taki naprzykład p. Grabski, dyrektor Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, ledwie przyjechał, już zaczął się jak szara gęś rządzić. Nie znając naszych stosunków, kazał kupcom i przemysłowcom płacić na terminie całe weksle, a co najmniej 25 procent i to jako łaskę uważał. Jeżeli na tem polega cała mądrość tego pana, to nie było co sprowadzać z Gdańska. Świat handlowy podniósł wrzawę, bo taka mądrość może go doprowadzić do ruiny. Nie wojuj panie Grabski, nie wojuj!

„Spisał się jak Grabski w tańcu“
Jest przysłowie, mój kochanku,
Które zmienim na dzisiejsze:
„Spisał się jak Grabski w banku“.

Tamten Grabski, co tańcował
Zjadłszy pono miskę grochu,
Tak się „głośno“ zachowywał,
Że włożono go do lochu.

Wytrzeźwiawszy, nazuł buty
Chcąc powrócić do taneczka,
Ale z śmiechem uciekała
Odeń każda panieneczka.

Pomnij o tem, mości Grabski,
Coś potomkiem jest tej lali,
Bo jak zaczniesz perfumować
Będę wszyscy uciekali.

O trzecim Poznańczyku Rydgierze już wam pisałem, że każe do siebie adresować: „Jaśnie Wielmożny“, a swoim asystentom zwrócił uwagę, aby mu mówili: hofracie!

To ci jest arystokrata
Z owego pana hofrata.
Gdybym był tak jasnym panem
Pożegnałbym się z tym stanem,
Bo to przecież nie wypada,
Aby taki pan nielada,
Nożem, jakby rzeźnik jaki,
Dziadom babom rzezał flaki.
Rzuć chirurgję, jasny panie
Takie moje skromne zdanie.

Pełtwianin.

„CZAS“ w dzień śpi a wychodzi wieczorem.

Oddzielne Nra „Czasu“, o ile zapas starczy (to jest zawsze) w Krakowie po 20 hal.

We Lwowie jest „Czas“ do nabycia, ale nikt go nie kupuje.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu (przed 1 i po ostatnim Administracya pieniędzy nie przyjmuje). — Przekazy pieniężne uprasza się nadsyłać franco (bo inaczej poczta nie przyjmuje). Listy powinne być zaadresowane. Analfabetom czytać „Czasu“ nie wolno.

Świadectwo moralności wydane przez Policyę, upoważnia do otrzymania zniżenia prenumeraty.

CZAS

Redaktor odp.: **Antoni Laidpré.**
Wydawca: **Chichał Myliński.**

Prenumeratę przyjmują:
W miejscu: Administracya „Czasu“, Starostwo, Dyrekcya Policyi, „pod Baranami“, Na Szlaku, Salomon Hopcas: Na prowincyi: wszystkie Starostwa i posterunki żandarmeryi.

Ogłoszenia przyjmuje się od wszystkich, co płacą, bez różnicy przekonań.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują:
W Wiedniu: Jocey-Club, Stan. Koźmian (ambasada turecka), Café-Loyal. W Peszcie: Czesław Kieszkowski. W Paryżu: Cafè Royal (rue des Bourbons). W N.-Yorku: Zygmunt Cieszkowski. W Poznaniu: dom polityczno-handlowy J. Kościelskiego. W Monte Carlo: Maison Blanc. W Japonii: Gejsza & Comp.

Kraków, w grudniu.

Sytuacya się wikła.

Koło polskie jako *postillon d'amour* pomiędzy Czechami i Niemcami nie doprowadziło do żadnych konkretnych rezultatów. Przewidywaliśmy tę trudność już wtenczas, kiedy jeszcze Koło nie weszło na tę drogę. Można bardzo łatwo zadowolić Niemców, wykreśliwszy żądania Czechów. To jest jeden sposób, za którym przemawialiśmy. Nie jest jednak tajnem ludziom w głąb rzeczy sięgającym, że Czesi czuliby się w takim razie pokrzywdzeni. Stąd wniosek logiczny, że nie chcąc dopuścić do ich pokrzywdzenia, potrzeba uwzględnić ich aspiracye, przeprowadzić ściśle ich życzenia. To powinno być głównem zadaniem Koła. *Persévérance obtient tout.* Niema więc innej rady, jak chcieć, ażeby módz. Wszystkie roszczenia niemieckie należy oddalić i Czechom dać pełne zadośćuczynienie. Wątpić jednak należy, czy Niemcy powitaliby przychylnie akcyę w tym kierunku. Zdaje nam się, że nie. Trzeba mieć na uwadze co dawno powiedział Szujski, że koniec dzieło chwali, a co powtórzył Molier w słowach: *Tout est bon, qui finit bien.* Mając więc wzgląd na ten koniec, musimy doradzać ostrożność, a to tem więcej, że Niemcy bądź co bądź stanowią cywilizacyjny element w Austryi. Oni dali podwaliny państwu i mają prawo grać w niem pierwsze skrzypce. Choć z drugiej strony nie widzimy żadnej racyi, wobec nowego ukształtowania się stosunków, aby Słowianie austryaccy odstępowali swoich praw pierwszeństwa. Zmieniły się czasy, Niemcy nie mogą grać pierwszorzędnej roli. Wprawdzie skandaliczny wynik procesu lwowskiej Kasy Oszczędności przejmuje nas trwogą o przyszłość, ale rozporządzenia językowe nic na tem tracić nie powinny. *Mieux vant tard que jamais.*

Z naszej strony należy przedewszystkiem dotrzymać przyrzeczeń danych Czechom, bo *l'union fait la force.* Stąd choćby gabinet hr. Clary miał upaść, nie możemy się cofać z przebieżonej drogi. To trudno: *nécessité n'a point de loi.* Co będzie, to będzie, jeden rząd mniej lub więcej nie zrobi różnicy. Choć znowu z drugiej strony, trudno nie przyznać słuszności słowom Kalinki: wiemy co jest, a nie wiemy, jak będzie. Wszelka *transmission des pouvoirs* jest niebezpieczną. Dlatego choćbyśmy z Czechami zerwać musieli, nie możemy przyłożyć ręki do upadku gabinetu.

Widzimy zatem, że można ominąć trudności przy dobrej woli...

Sytuacya się rozjaśnia.

Korespondencya „Czasu“.

Lwów, w grudniu.

Pomimo woli przychodzą na myśl owe pamiętne słowa starszego Katona: *Ego autem censeo Carthaginam delendam esse,* a na polu ekonomicznem niema dla nas sprawy bardziej palącej, niż wycięcie do gruntu, do zdrowego ciała zgangrenowanej rany Kasy Oszczędności.

Przeżywamy obecnie bezdenne położenie i rozkład społeczny wskutek zdeprawowania sprawiedliwości. Biada krainie, która dla swoich defektów moralnych dezorganizuje się. Biada kto lekceważy ten głos Kassandry. Wstyd pali nam czoła, bo Galicya goła, a trudno bez chifonu wchodzić do Panteonu.

Trzeba więc męskiej decyzyi, aby na zbliżającym się sejmie wyciąć raka deprawacyi.

W dniu wczorajszym zebrało się w tutejszej resursie magnackiej grono konserwatystów i po kilku bankach maczka, zasiadło do obrad nad sanacyą kraju.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono przedłożyć sejmowi następujące wnioski:

1. Znosi się wszystkie banki i Kasy Oszczędności, bo nikt z nich kraść nie będzie, kiedy ich nie będzie.

2. Pozostałą po zlikwidowaniu gotówkę rozdzieli się w połowie między członków arystokracyi dotkniętych niepowodzeniem w grze kartowej, drugą zaś połowę przeznaczy się na subwencye dla powracających z Monte Carlo.

3. Wysadza się ankietę do zbadania, czy Zakopane nie nadaje się na stacyę ruletową.

4. W razie przychylnej opinii ankiety (pod 3) ma Wydział krajowy obmyśleć fundusze na kapitał zakładowy, nie ulega bowiem wątpliwości, że dochód z ruletty pokryje w ciągu lat kilku straty Kasy Oszczędności.

5. Wyścigi konne przedłużają się w Krakowie do dwóch, we Lwowie do trzech tygodni. Kraj zastrzega sobie połowę zysku z totalizatora.

6. Gdyby się znalazł ktoś, któryby mimo uchwały (pod 1) miał zamiar popełnić kradzież, winien przynajmniej na dni 14 przed terminem zawiadomić o tem c. k. dyrekcyę policyi w celu przedsięwzięcia środków zapobiegawczych.

7. Samobójstwa ludzi z wyższej sfery zakazuje się pod karą aresztu.

8. Złodzieje i oszuści z towarzystwa, otrzymywać będą zapomogę na wyjazd za granicę. Funduszów dostarczy dochód z totalizatora (pod 5).

9. Nad wszystkimi demokratami ma być rozciągnięty dozór policyjny.

10. Artykuł hr. Tarnowskiego p. t. „Niewinni“? ma być odczytany we wszystkich kościołach i rozlepiony w plakatowem wydaniu po wszystkich gminach Galicyi.

W razie gdyby te wszystkie środki zaradcze okazały się niewystarczającemi, Sejm uprosi hr. Tarnowskiego o napisanie drugiego obszerniejszego artykułu.

Wiedeń, w grudniu.

Wyrok uwalniający złoczyńców Kasy Oszczędności wywarł tu jaknajgorsze wrażenie. Dla ratowania sytuacyi postanowiliśmy wydać w tłómaczeniu niemieckiem artykuł hr. Tarnowskiego. Przekładu dokona dr. Landau, izraelita o czysto polskiem pochodzeniu, jeden z najlepszych synów Kościoła, tłómacz „Rzeczy“ St. Koźmiana i autor reklam o tem wiekopomnem dziele, którego nam zazdroszczą narody.

Nasi posłowie ludowi wywołują skandal za skandalem. Kubik skompromitował nas wnioskiem upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, który mimo naszych ostrzeżeń, poparło Koło polskie. Po tym pierwszym skandalu nastąpił drugi: ateusz Szponder, mason Danielak i cham Zabuda wnieśli interpelacyę o zamek wawelski. Tym razem Koło polskie zrehabilitowało się odmówiwszy pod interpelacyę podpisów. Natomiast Czesi pospieszyli z podpisami, co musi ujemnie zaważyć na szali ugody polsko-czeskiej. Jak można narzucać nam tak nielojalne wnioski? Zła to polityka: *nagez entre deux eaux.*

Jeżeli się Niemcy pogodzą z Czechami możemy się spodziewać i dla nas dodatnich rezultatów. Czcigodny Jaworski ma przyrzeczony tytuł hrabiowski, hr. Wojciech Dzieduszycki podniesiony zostałby do stanu książęcego.

Wiadomość o lekkiem przeziębieniu Yvetty Guilbert wywołała przygnębiające wrażenie. Niepowetowana byłaby szkoda, gdyby ta wielka szansonistka, której swego czasu osobny fejleton poświęciliście, musiała opuścić scenę.

KRONIKA.

Kraków, w grudniu.

Z klubu konserwatywnego. Najbliższe posiedzenie klubu odbędzie się w końcu b. m. Dr. Antoni Posada Kandydacki wygłosi referat: „Stanowisko Malci Fuhrmanowej w procesie Kasy Oszczędności rozważane pod względem ekonomicznym i jako objaw samopomocy“.

Uwięzienie. Wczoraj najznakomitszy nasz agent Józef Chwytacz zaaresztował podejrzane indywiduum, przy którem znaleziono 3 złr. w srebrze i 52 centy drobnemi. Ponieważ aresztowany nie umiał się wytłómaczyć z posiadania tak znacznej sumy pieniężnej, zachodzi podejrzenie, czy nie pochodzą one z rabunku dokonanego na lwowskiej Kasie Oszczędności. Demokratyczne maniery aresztowanego przypuszczeniu temu dają silne podstawy. Zbrodniarza odstawiono do sądu.

Mianowania. Dr. Zygmunt Drab Czasiński, syn długoletniego prenumeratora naszego pisma, został mianowany koncypientem przy prokuratoryi skarbu. Wiadomość ta radosnem echem odbije się w całym kraju.

Ślub hrabianki Bidy Nadętowskiej, córki hr. Artura i Guty z Duren-Durenowiczów z p Janem Nepomucenem Zdzieraj Skórskim, synem znanego przemysłowca i właściciela dóbr „Ludzka Krzywda“, pobłogosławiony został wczoraj w kościele OO. Kapucynów. W orszaku ślubnym widzieliśmy przedstawicieli rodzin hr. Targowickich, Ekonomskich, Drzyjchłopskich, hr. Wczorajskich, Bakarskich, Rusofilowiczów, hr. Posag-Łapskich, hr. [illegible]artowskich, hr. Sprzedaj-Ziemskich z Wielkopolski, bar. Lichotarskich, hr. Zagranickich z Paryża, hr. Giełdowiczów, Synekurskich itd. Wieczorem rodzice panny młodej przyjmowali orszak weselny w Grand-Hotelu. Z pomiędzy toastów wymienić należy przemówienie hr. Stanisława Tarnowskiego, który wyraziwszy swój wstyd i boleść z wybrania przez p. Szczepanowskiego sumy 5,525.439 złr. austr. z galicyjskiej Kasy Oszczędności, życzył młodej parze, aby się nie powstydziła i użyła darów przyrodzonych ku zbudowaniu przyszłych pokoleń.

† **Klepsydra z książąt Złotolubskich hrabina Obcokrajska** zmarła w Paryżu w 67 wiośnie życia. Stratę tej matrony odczuje całe społeczeństwo, lubo nie miało sposobności bliżej poznać tej duszy szlachetnej. Młoda, piękna, błyszczała przed pół wiekiem w salonach krakowskich. Wyszedłszy za mąż z przejęciem oddała się nowym obowiązkom. Troje dzieci pobłogosławiło ten związek serc i umysłów. Przeciwna rozpieszczaniu dzieci oddała je pod opiekę najlepszych nauczycielek, sama zaś wyjechała na dłuższy pobyt do Paryża, gdzie zabłysnęła wdziękiem i urodą. Do rzędu jej wielbicieli należał Napoleon III, niestety jednak on był żonaty, ona zamężna, więc wszelkie nadzieje musiały się rozchwiać. Cesarzowa Eugenia zaliczyła ją do najbliższego kółka. Po roku 1863 nie miała serca wracać do kraju, a chcąc przytłumić bolesne uczucia, rzuciła się w wir zabaw. Dzienniki francuskie wyrażały podziw dla jej toalet i klejnotów. W roku 1870 opuściła Paryż podczas oblężenia i zamieszkała w Londynie, gdzie zwróciła na siebie uwagę księcia Walii, który o niej mówił: *my dear Clepsy.* Powróciwszy do Paryża stała się wielką jałmużniczką — dawała na prawo i na lewo. Głośnem było jej zajęcie się sierotami z Orangutangu. Wydawszy córkę za mąż za hr. Banco di Macao, często przebywała u niej w Rzymie. W r. 1873 przybyła na parę tygodni do kraju z powodu ślubu syna swego hr. Aleksandra. Udzieliła wtedy w dobrach swoich gratyfikacyi 6 młodym oficyalistom, a jednego z nich zabrała ze sobą dla wykształcenia. Kapliczka św. Jana w Złotolubiu zawdzięcza jej sygnaturkę. Z boleścią rozstała się z krajem, gdzie ją tyle łączyło wspomnień. Odtąd przebywała z kolei w Wiedniu, Medyolanie, Florencyi, Madrycie, Londynie,

mając zawsze stałe zamieszkanie w Paryżu. Do ostatka dni swoich nie opuściła ani jednego sezonu w Ostendzie. Trzymając się maksymy *noblesse oblige*, zbierała u siebie na rautach najwytworniejsze towarzystwo. We wrześniu r. b. uczuła się niezdrową. Doktorzy nie dostrzegli niebezpieczeństwa, zalecili tylko spokój. Bolesna wiadomość o haniebnym wyniku procesu lwowskiej Kasy Oszczędności przyspieszyła koniec jej pracowitemu, pełnemu poświęceń życiu. Zwłoki jej przewiezione zostaną do kraju, aby spoczęły na tej ziemi ojczystej, którą tak ukochała, za którą tak tęskniła.

L. D.

Ruch artystyczny i literacki.

Recenzye teatralne powierzyliśmy z dniem dzisiejszym 6 naszym współpracownikom. Jeden nie mógł tej ciężkiej pracy podołać. Zresztą źle jest, jeżeli jedno pióro nadaje ton i kierunek teatrowi. Czytelnicy będą mieli teraz sześć tonów i sześć kierunków, łatwiej więc będą mogli zoryentować się i wyrobić sobie sąd właściwy.

W morzu, symbole Przybysława Staniszewskiego. Kraków 1899. Autor, hetman nowego kierunku literackiego, znany jest z najlepszej strony naszym czytelnikom. Podnosiliśmy niejednokrotnie jego genialny talent, przedziwny język, potęgę obrazowania. Filisterskie umysły nie są zdolne pojąć i rozeznać oślepiających barw jego kolorytu, ani wszechpotężnych dążeń do zrealizowania prawdy w sztuce. Notując ukazanie się tego arcydzieła, zastrzegamy sobie bliższy jego rozbiór na potem.

j. ż.

Przybysław Staniszewski. „W morzu“, symbole, Kraków 1899. Utwór ten najwyraźniejszy produkt obłąkanego umysłu, ma przynajmniej tę dobrą stronę, że jest krótki. Ale i tak wystarcza, aby zrozumieć do jakich niedorzeczności dochodzi nowy (?) kierunek literacki. Jest to karykatura poetycznego stylu, karykatura języka. O treści już nie mówimy, bo gdzie znaleść treść w majaczeniach bez sensu. Szkoda czasu i atłasu zajmować się podobnemi bredniami. *W. L.*

Telegramy „Czasu“.

Lwów. Namiestnik hr. Piniński dał dziś obiad na sześć osób. Byli obecni: Hr. Stanisław Badeni, wiceprezydent Bobrzyński, prezydent Korytowski, starosta Krechowiecki i prezydent Tchórznicki. Kucharz zyskał uznanie. Menu: Barszcz à la Radziwiłł, krokiety, łosoś z sosem tatarskim, boeuf à la Clary, bażanty, bomby à la Ravachol.

Wiedeń. Antoni Chalupa, starszy strażnik cłowy, dostał srebrny medal zasługi. Józef Gwizdał, woźny sądowy, przeniesiony został w stan spoczynku.

Haga. Królowa Wilhelmina nie opuściła dziś łóżka. Przyczyną zwykła panieńska dolegliwość. Przebieg prawidłowy.

Londyn. Wobec możliwego ustąpienia Chamberlaina, mówią o powołaniu na jego miejsce Stanisława Koźmiana.

Petersburg. Cesarz Mikołaj zezwolił na wprowadzenie do państwa kiełbasy krakowskiej. Nowy tryumf ugodowej polityki. Jest nadzieja, że hr. Skarzyński zostanie szambelanem, a hrabina Wielopolska damą dworu.

Kopenhaga. Brandes tłómaczy artykuł hr. Tarnowskiego p. t. „Niewinni?“

Rzym. Aresztowany Pallizolo, był w stosunkach z galicyjską Kasą Oszczędności.

Autentyczny toast.

Podczas przyjęcia u państwa Szwanceró w, na którem pomiędzy innymi gośćmi znajdowali się także i państwo E. Renpreisowie, wstał gospodarz p. Szwanzer i wniósł toast na cześć pana E. Renpreisa.

Po niejakim czasie, chcąc się odwdzięczyć gospodarzowi, wstaje znowu p. E. Renpreis i przemawia w następujących słowach:

„Panowie i pani! Pan Szwanzer buł tak grzeczny zrobicz toast na mnie — ja zasz, abi mu okazacz jak mu szanuje — robie na niego, na jego żonę, jego dżeczy i całe familje! Hojch!“

Także toast.

Pan E. Renpreis ożenił swego syna z córką pana Fra. Enkla. Pan Fra. Enkel obiecał dać córce w posagu 60 tysięcy guldenów, tymczasem po ślubie wykiwał zięcia, bo dał mu zamiast przyobiecanych 60, tylko 10 tysięcy.

Raz powstaje pomiędzy ojcami sprzeczka o to.

— Ti parchu! Ti złodzieju — woła p. E. Renpreis do Fra. Enkla. Jakeś nie miał zamiaru nic dacz pieniędzy, dlaczegosz nie obiecał 100 tysięcy, tilko 60. To ti gałganie okradasz własne dzieczy!

AUTENTYCZNE.

Bednarski, buchhalter p. Mikuckiego uciekł sprzeniewierzywszy przeszło 1.000 złr. chlebodawcy i guwernantkę dr. Sz....

Kiedy o tem mówiono w pewnem towarzystwie, znany nasz satyryk B. zauważył, że w sprawie tej najbardziej jest skompromitowany...... adwokat Sz.

— Dlaczego? spyta się pani W. niemogąc zrozumieć dowcipu.

— Dlatego, łaskawa pani, że gdybym ja n. p. miał guwernantkę, a była młoda i przystojna, to mogłaby wypędzić ją moja żona, ale odemnie sama by nie uciekła.

— Dobre o sobie mniemanie jest połową szczęścia — zauważyła śmiejąc się piękna interpelantka.

U FOTOGRAFA.

— Panie, ja tej fotografii nie mogę przyjąć. Mój mąż ma na niej taką idyotyczną minę....

— Czemuż pani dobrodziejka przed ślubem się nad tem nie zastanowiła?

Płótno.

Chwaliła się jedna ładna pani, że istotnie dziesięć tysięcy złotych ma schowane w płótnie.

Mogę się ja, rzecze frant szacować na więcej, nie dałbym co mam w płótnie i za sto tysięcy!

Od Redakcji.

Wobec krążących po mieście plotek, jakoby p. Michał Konopiński redaktor i p. Dr. Adam Doboszyński właściciel „Nowej Reformy“ byli współpracownikami „Bociana“, oświadczamy niniejszem, że jest to nieprawdą i obydwaj ci panowie nigdy współpracownikami pisma naszego nie byli. *Redakcya.*

DAR.

Kiedy jeszcze byłem młody
Włócząc się po świecie,
Otrzymałem od dzieweczki
Niezabudki kwiecie.

I mówiła — „O mój luby!
Gdy los miłość zmiecie,
Chowaj zawsze na pamiątkę
Niezabudki kwiecie!“

Oj, los miłość wygnał prędko,
Ludzie — cóż powiecie?
Jak lep, tak się mnie trzymało
Niezabudki kwiecie!

Gdy z miłości się leczyłem
Rzekł lekarz w sekrecie:
Toś się ubrał biedny chłopie
W niezabudki kwiecie!...

St.

WIELKA MYŚL.

— Przyjaciele podobni są do parasoli. Najczęściej nie ma ich, gdy deszcz pada.

Z deszczu pod rynnę.

Teściowa (do swego męża): Proszę cię — musisz się koniecznie za mną ująć. Ten nasz zięć— to skończony inpertynent. Wczoraj n. p. powiedział mi: dziewięćdziesiątdziewięć dyabłów i jedna teściowa, to razem sto dyabłów.

Mąż (po namyśle): Moja kochana, tu nic nie można zrobić! Przecież 99 + 1 = 100.

O to chodziło.

Do jednego z radców krakowskich p. F., który ma olbrzymich rozmiarów połowicę, wezwano raz lekarza. Po zbadaniu p. F. odzywa się lekarz do jego żony:

— Mąż pani jest tego... ten... wie pani bardzo zdenerwowany i tego... ten... wie pani potrzebuje przedewszystkiem odpoczynku. Ja zapiszę proszki usypiające...

— A jak mam mu je dawać — spytała sapiąc jak miech kowalski pani F.

— Właśnie o to chodzi, żeby mu pani nie dawała — tylko sama je zażyła, zadysponował całkiem poważnie eskulap.

Pewnie, że nie...

(Autentyczne).

W pewnem towarzystwie w Tarnowie powiedział młody obywatel, pan S., że przywiezie do miasta swego młodego psa, aby mu kazać obciąć uszy i ogon.

— Ach, nie rób pan tego! prosi panna X.

— Dlaczego? pyta zdziwiony.

— Dlaczego?! A czy panu byłoby przyjemnie, gdyby panu kto obciął uszy i ogon?...

W urzędzie podatkowym.

— Proszę pana, pan tu wciągnąłeś przegrane loteryjne do fasyi jako ciężar do potrącenia?

— A cóż pan chcesz? Jeżeli wygrane loteryjne muszę zgłaszać jako dochód, toć przegrane także liczyć muszę jako — ciężar.

AUTENTYCZNE.

Na inspekcyę policyjną w Krakowie, gdzie właśnie pełnił służbę jeden z młodszych komisarzy policyjnych p. Guckler, przyprowadzają dwaj policyanci andrusa z Krowodrzy, który nie zdejmując wcale czapki, stanął buńczucznie przed komisarzem, tak, jak gdyby chciał powiedzieć: „Cóż mi zrobicie!“

Komisarz spisuje z Andrusem protokół:

— Jak się nazywasz?

— Wojciech Rypała — odpowiada andrus.

— A skąd rodem?

— Z Krowodrzy!

Komisarz widząc jednak, że andrus nie myśli zdjąć ze łba czapki — wstaje i wskazując na czapkę, woła podniesionym głosem:

— A czapka!

— Także z Krowodrzy panie komisarzu — odpowiada andrus, nie tracąc fantazyi...



Dziś Kneipa metoda
Ogólnie jest w modzie -
„Naizdrowsza jest woda
Najzdrowiej we wodzie!"

W tem cala jest heca
Z geniuszem tym wielkim.
Choć wodę zaleca
Nie gardzi kufelkiem!

Kto chce żyć bez liku
To pomnieć winienby —
Mocz — nogi w cebrzyku
A w kuflu — mocz zęby!



Choć dziewczyną była biedną
Z chudą swoją suczką
Świat zadziwia już niejedną
Niebywałą sztuczką!

Mądra suczką wnet ucieka
Jakby z bólem stolca,
Jeśli zwącha gdzie zdaleka
Na ulicy — golca!



— Proszę wyjść! Pan się zapominasz mój panie, a z propozycyami pańskiemi możesz się pan udać gdzieindziej! Ja przynajmniej nigdy nie schodziłam z drogi cnoty!
— Wierzę bardzo! Trudno przecie schodzić z drogi, na jakiej się nigdy nie było!...



— Tak, tak proszę pana — gdzie te romantyczne czasy, gdy ludzie waryowali z miłości?!
— Pani daruje, ale i dzisiaj, każdy kto się żeni, musi być dobrze zwaryowany!...



Dekadent.

Gdy podagra
W kościach zagra,
Przytem tabes nogi spęta,
Według mody
Człowiek młody
Bierze nazwę dekadenta!...



— Panie profesorze — urodził się panu w tej chwili synek!
— Powiedz pani o tem mojej żonie, bo ja nie mam teraz czasu...

— Wiesz co — jest[illegible] w ogromnym kłopocie przykrem nadzwyczaj położenia!
— Cóż ci się takiego stało?
— No, wyobraź sobie, że mąż twój prosił mnie wczoraj koniecznie, abym go zapoznał z moją kochanką!...



Jak gdzie piją?



Starzy niemcy — raubritterzy
Jeden z drugim był huncwotem,
Ciągnął piwo jak należy,
Zrabowanem płacąc z ł o t e m!

A francuscy trubadurzy,
Gdy z nich który co wyżebrze
Wina dzban stawiali duży
A płacili zwykle w s r e b r z e!

W przeciwieństwie znów Hiszpanie —
(Hiszpan zawsze w długach siedzi)
Przekładają wino tanie,
Cechę zawsze płacąc w m i e d z i!

Moskal bardzo lubi sznapsa —
Sznaps osładza mu kłopoty,
Moskal, gdy nie zeszedł na psa
Wódkę pije za — b a n k n o t y!

I Polaka obraz dam ci:
Polak gdy „mu coś nie idzie"
Pije wszystko to, co tamci
Ale na b ó r g — lub na k r y d z i e!

Skrzywdzić kogo — to nie ładnie
Mówi każdy z naszej braci —
Nie zrabuje — nie ukradnie,
Lecz za picie n i e z a p ł a c i!



— O najdroższa! A czy mama twoja wie już o naszej miłości?
— Nie, ale mama nigdy jeszcze nie odmawiała mi swego błogosławieństwa, ile razy do czego przyszło!...



— Mój panie! Proszę się natychmiast odczepić! Cóż to — sama kobieta nie może wieczorem chodzić w Krakowie po ulicy?
— Może, proszę pani — ale nie długo!



O miłości.

Ludzie z miłości waryują i w tym stanie dopiero żenią się.

Można równocześnie kochać i dwie i trzy kobiety — byle jednak jedna o drugiej nic nie wiedziała.

Komu też kobieta prędzej przebacza niewierność: mężowi, czy przyjacielowi domu?

Niejeden w rozpaczy, wiesza się na takiej szubienicy, która chodzi w spódnicy i zamiast skończyć odrazu — męczy się całe życie.

Podlotek jest poezyą — kochanka prawdą — żona prozą.

„Nigdy!“ „Przenigdy!“ „Za nic w świecie!“ znaczy u kobiety tyle co: „d o b r z e!“

Pocałunek jest ustnym kontraktem miłości.

Matematyka miłości nie jest bardzo dokładną, bo: jedno i jedno — daje — także jedno.

Zakatarzona miłość, może bardzo łatwo przejść w chroniczną, jeżeli jej się nie leczy.

Nowe patenty.

Dowiadujemy się, że do biura patentowego we Wiedniu wpłynęły następujące zgłoszenia:

1. Wynalazek wielkiej doniosłości!

Sposób, ażeby wyjechawszy bez centa i mając więcej długów, aniżeli włosów na głowie, rozporządzać po 15-tu latach majątkiem 20-milionowym. Uczciwość wykluczona. — O p i s t a j n y. *Rap. Aport.*

2. Nie do uwierzenia!

Żyć z lichwy a być wybitnym socyalistą. — O p i s t a j n y. *Tadc. Pstein.*

3. Oryginalne!

W jaki sposób można urządziwszy fałszywą krydę, po uporaniu się ze sądem, zostać wielkim przemysłowcem i dygnitarzem kahalnym. — O p i s t a j n y. *E. Renpreis.*

4. Bez naśladownictwa.

W jaki sposób fabrykuje się radnych miejskich, jakoteż do izby handlowej zapomocą głosów z k i e r k o w a i okopiska. — Główna cecha bezinteresowność, za drobną opłatą 4.000 zlr. od osoby, nie czyniąc tamy dobroczynności. O p i s t a j n y. *Hirsch.*

5. Humanitarne!

W jaki sposób grabi się cudzą schedę, eskamotuje się legaty dla celów dobroczynnych i staje się filantropem, która to marka znakomite usługi oddaje podczas wyzyskiwania, bez przebierania w środkach. *Ein Krakauer doch das Geld Warschauer.*

6. Ważne dla Knopflochschmerzen!

W jaki sposób z furmana z Kalwaryi, następnie z feldfebla rachunkowego, można zostać radcą Izby handlowej i dostać szczytną dekoracyę. Opis szczegółowy faktorowania podczas wyborów i nagrody w postaci monopolu propinacyjnego — tajny. *Maurice d'Attner.*

7. Szczyt blagi!

W jaki sposób uważa się tuzin placów publicznych, jak np. plac Matejki, plac Dominikański, plac WW. Świętych i inne jako swoje własne, uchodzi się wobec tego za majętnego człowieka i bierze się pożyczki, choćby tylko 1000 guldenowe. Wysokość stopy procentowej bagatelna. *Dr. Schweinfeld.*



O kobiecie.

Piękność kobiety — to talizman zdobywający wszystko.

Jak to trudno nieraz mężczyźnie uwolnić się od kobiety, a jak łatwo kobieta opuszcza mężczyznę.

Piękność jest dla kobiety listem polecającym na drodze życia.

Kobieta podobną jest do indyjskiej fajki pokoju: podają sobie ją z rąk do rąk, z ust do ust — a gdy się wypali, rzucają w kąt.

Kobieta woli pustą głowę z porostem, aniżeli pełną z łysiną.

Jak kobiety są wrażliwemi, tego najlepszym dowodem: Opowiadaj kobiecie wieczorem o Rinaldo-Rinaldinim i o Don-Juanie a ręczę, że kładąc się spać zaglądać będzie i pod łóżko i do łóżka.

Mąż wdziewa żonie zwykle pantofelki — przyjaciel domu podwiązki.

Jak skromnemi są te kobiety! Niejedna mogłaby mieć jenerała za kochanka, a ona woli porucznika!

Kobieta płacze przed ślubem — mąż dopiero po ślubie.

Na manewrach.

Kapitan. Panie Fetz, weź pan dziesięciu ludzi, udaj się tam do tej chaty i podpal ją!

Rezerwista (żydek). Panie kapitanie, a przecież szkoda takiej chałupy, ja dam panu 20 koron za drzewo.

Z CHWILI.

„Nowa Reforma“ przynosi w jednym z ostatnich numerów z Grudnia, następującą notatkę: „C o p o w i n n y c z y t a ć m ł o d e p a n n y. „Jako najlepszą lekturę, dla rodziców posiadających w domu młode, dorostające córki, polecamy na nadchodzące święta następujących autorów: K o c h a n o w s k i e g o, S t o j a ł o w s k i e g o, N a r u s z e w i c z a, R o d z i e w i c z i P r z y b y s z e w s k i e g o.“

No — Servus! Nie zazdrościmy tym rodzicom, którzyby idąc za radą „Nowej Prostytutki“ z ulicy św. Jana, zalecili swym córkom podobnych autorów.

Z przywiązania.

Hr. Potocki wchodzi raz do pokoju w chwili, gdy panna służąca ostatkiem sił wydziera się z rąk lokaja i z płaczem ucieka do drugiego pokoju.

— A to co ma znaczyć, łajdaku jakiś — woła zdziwiony hrabia! Jak ty śmiałeś w moim pokoju napastować Andzię?

— Ja przepraszam, proszę łaski jaśnie pana hrabiego... ale ja tylko wedle tego chciałem... co wiem, że jaśnie pani hrabina będzie niedługo potrzebować mamki...

NA PENSYI.



Na pensyi ruch i wielki gwar
Bo siostra wyszła z sali,
Z łóżeczek panny wybiegły już
Bez sukien i tam dalej!

Z sienniczka coś, wyciąga z nich
Najstarsza wiekiem Nana
A wszystkie szeptem krzyczą wciąż
Daj prędzej, daj „Bociana“.

Czytają długo — długo w noc
I czas im mile schodzi,
Bo pensyonarce „Bocian“ wszak
No — ehyba nie zaszkodzi!

A potem świeczkę każda z nich
Znów gasi panieneczka —
I jak słyszałem, kładzie się
Ze świeczką do łóżeczka!

Między małżeństwem.

Żona. Wynaleziono już wehikuły bez koni i telegraf bez drutu. Ciekawam, co też oni wynajdą jeszcze?

Mąż (nieśmiało). Może małżeństwo bez kobiety — aniołeczku?...

W separatce.

Facet. Dwie są rzeczy na świecie, dla których warto żyć jeszcze: szampan i kobiety!

Facetka. A tak łatwo obie posiąść, gdy się ma tylko jedną rzecz: p i e n i ą d z e!

U pacyentki.

Lekarz (do męża). Jakże tam zdrowie chorej.

— Drzymie prawie bez przerwy od wczoraj.

— Czy nie mówiła od rzeczy?

— Albo ja wiem panie konsyliarzu, kiedy jak żyjemy ze soba od lat 15-tu, to nigdy do rzeczy nie mówiła.

Autentyczne.

U bankierowstwa Epsteinów jest tańcujące herbatke.

Gospodyni domu. Pani Blau, pani pozwoli jeszcze jedno czastko.

Blau. Ja bardzo pani dżękuję, pani Epstein, ale ja już jedno jadła.

Gospodyni. Pani już jadła dwa czastki, nie jedno — ale ja panią pani Blau prosze, cobi pani zjadła jeszcze czecie.

W Krynicy na deptaka.

Gość pyta się kilkunastoletniego góralczyka, jak się nazywa jego ojciec.

— Nimom żadnego ojca, bo to ścirwo odprzysięgło się mnie przed sądem, żeby moij matce alumentów nie płacić.

W KANTORZE.

Ojciec. Icik — a na co ty sobie kupił te szczotki?

Syn. No do zębów.....

— A na co tobi grzebień? Nie szkoda to pieniędzów?

— Jakto na co — do czesania!

— A po co tobi Icik, midło?

— Będę sobie codzień micz....

— Icekleben, powiedz mi, ale tak otwarcze — czi ty sobi przipadkiem nie chcesz przechszczać?..

Dziki małżonek.

— No, i o cóż twój mąż taki zazdrosny?

— O tego małego porucznika.

— Bój się Boga i o taką drobnostkę można być zazdrosnym? Ależ porucznik nie ma nawet metra wysokości...

— No widzisz — powiedz sama!...

Spełnione życzenia.

Pan X., dawniej znany donżuan a dzisiaj ojciec licznej rodziny, wchodzi raz na raut ze swoimi siedmioma córkami.

— Aż siedm dziewcząt masz? pyta go dawny towarzysz birbantek, stary kawaler dr. K...

— A tak mój drogi — czego sobie człowiek za młodu życzy, tego ma podostatkiem na starość.

Na Szczepańskim placu.

— O, wicie ją! Cegóz pani się tak rozpycha! cie ją — jaka ci mi hrabionka!

— Proszę sobie moją osobą gęby nie wymiatać! Mój mąż był urzędnikiem w prokuratoryi, a mąż pani jest stróżem!

— O wa! A dyć każda wolałaby żywego stróża, niż umarłego prekuratora...

U NIEGO.

Do znanego miljonera i posła do Rady państwa dra. Arnolda Rapaporta, przyszedł raz redaktor jednego z lwowskich pisemek humorystycznych, z prośbą o poparcie jego pisma, przez udzielenie jakiejś małej zaliczki w formie prywatnej subwencyi, oświadczając równocześnie, że przeciw Rapaportowi nigdy w swem piśmie nie będzie występował. Żądał za to nie wiele, t. j. 3.000 złr.

Dr. Rapaport, przyrzekł mu, że żądane pieniądze da, tylko na razie nie ma ich przy sobie, ale na drugi dzień poleci swemu sekretarzowi, aby pieniądze pod wskazanym adresem do Lwowa natychmiast posłał.

Redaktor ów, wyjechał natychmiast z powrotem do Lwowa i na to konto począł się porządnie bawić.

Mija jednak 4 dni, mija tydzień, a pieniędzy jak nie było, tak nie widać. Telegrafuje więc natychmiast do Rapaporta:

„Gdzież są pieniądze?“ (odpowiedź zapłacona).

Rapaport odtelegrafował natychmiast: „U mnie!“

U HAWEŁKI.

W handlu Hawełki, usługujący gościom chłopcy są nadzwyczaj dowcipni i jeden przez drugiego silą się na lepsze dowcipy.

Niedawno temu opowiadał nam znany w Krakowie lekarz dr. Münz, że gdy jednemu z nich kazał sobie podać befsztyk z jajem, chłopak podbiegł do okienka kuchennego i krzyknął na głos: Dla pana doktora befsztyk po męsku — raz!



NA WSI.

Żona. Popatrz no mężusiu na tę owieczkę — podoba ci się?

Mąż. Mnie się podoba każde bydlę, które nie ma rogów na głowie!

Także krzyż.

W jednem z prowincyonalnych miasteczek Królestwa Polskiego K..., znanem z okropnego złodziejstwa, zginął niedawno temu w kościele farnym krzyż z przed ołtarza.

Najbliższej niedzieli, wygłosił proboszcz z ambony kazanie, w którem oświadczył, iż jeżeli pobożni K... chcą już kraść, to niech już kradną gdzie chcą, byleby tylko nie w kościele. Prosi również tego, który ów krzyż z przed ołtarza zwędził, aby go odniósł z powrotem, a wina będzie mu w zupełności odpuszczona.

Na drugi dzień zjawia się u proboszcza jakiś mieszczanin ze swoją połowicą, a wskazując na nią rzecze:

Wielebny dobrodzieju, wziąłem sobie ten krzyż z przed ołtarza i chętnie bym go znowu na to samo miejsce odstawił!....

Przy wynajmu mieszkania.

— Najęłabym to mieszkanie, ale to mi się niepodoba, że jest tylko jedna szafa.

— To nic nie szkodzi, proszę panienki, choć jedna, ale duża i z przepierzeniami, tak, że można schewać choćby i trzech naraz.

Enfant terrible.

Gość: A gdzież jest wasz nauczyciel?

Dzieci: W pokoju u mamy!

— No a guwernantka?

— W pokoju u taty.

Za kulisami.

Dyrektor. A cóż tam u dyabła za hałas za kulisami?

Inspicyent. A to panie dyrektorze kłóci się Fajtłapski z panną Burek, bo mu się nie chce dać przebić na scenie.



Na Grodzkiej ulicy.

— Szanowne osobo — może szanowne osobe co kupi? Może midło albo perfumy? Kaloszy nieprzemakalny? paryskie kaloszy?

— Idź pan do miljon dyabłów — nic nie kupię — takiś pan natrętny jak pluskwa!

— Ny — niech wielmożny pan pozwoli — ja mam i proszek na pluskwy...

Wszystko w porządku.

Znana w Krakowie histeryczka, hrabina W.., przywołała do siebie lekarza dra. C... aby ją leczył z jej urojonych cierpień. Dr. C..... widząc z czem ma do czynienia, oświadczył jej z bardzo poważną miną, że tylko w takim razie podejmuje się ją wyleczyć, jeżeli się będzie *stricte* trzymała jego recepty i poleceń. Hrabina przyrzekła mu ślepe posłuszeństwo.

„Codziennie rano natychmiast po przebudzeniu się — rzekł dr. C....... musisz pani wypić szklankę mleka — wpół godziny potem filiżankę buljonu, a za następne pół godziny znowu szklankę mleka. Za dobry i szybki skutek mogę pani hrabinie zaręczyć, ale proszę pamiętać o najważniejszej rzeczy t. j. aby buljon był zawsze w środku, pomiędzy dwoma mlekami.

Hrabina trzymała się przez pewien czas *tricte* przepisu dra C.... i czuła się coraz zdrowszą. Raz atoli wpada do dra. C... jej pokojówka, oznajmiając, iż pani hrabina znowu bardzo ciężko zaniemogła i prosi, aby pan konsyliarz był tak łaskaw natychmiast przyjść.

Doktór spieszy do łóżka chorej i pyta co się stało?

— Ach kochany doktorze — rzecze omdlałym głosem hrabina — dzisiaj rano zapomniałam przed buljonem wypić szklankę mleka i natychmiast poczułam, że buljon nie jest w samym środku, pomiędzy mlekami — bo mi się ogromnie pogorszyło..... Ratuj pan bo umrę!...

— „Prędko szklankę mleka i.... lewatywę!“ krzyknął dr. C...

Przyniesiono mu mleko i instrument a on zaaplikował pacyentce porcyę mleka od dołu i rzekł:

„Tak, teraz buljon jest znowu w samym środku pomędzy mlekami — i niech pani hrabina będzie spokojną — ręczę, że pani żyć będzie, choć co prawda, było już bardzo źle!

NA ULICY.

Rozmawia z sobą dwóch lekarzy wojskowych:

I. Chowali dzisiaj jednego z lekarzy wojskowych i nie strzelali mu!

II. A to dlaczego?

I. Bo tylko takim strzelają, którzy byli w jakiej wojnie.

II. No to nam nie będą strzelali?

I. Mnie będą!

II. A to dlaczego? Przecież kolega w żadnej bitwie nie byłeś?

I. No tak — ale za to jestem od czterech lat żonaty!

Wziął ich.

W Berlinie odbywały się w zeszłym roku tak zwane igrzyska wodne, polegające na pływaniu, skakaniu do wody, nurkowaniu i t. d. Wyznaczoną była także nagroda dla tego, kto najdłużej pod wodą wytrzyma. Pewien Francuz, gdy inni szampioni nawet do sześciu minut pod wodą zostawali, wskakuje do olbrzymiego basenu, zanurza się, po chwili znowu wypływa, ale tak, że tylko sam czubek głowy z pod wody mu wystaje.

Sędziowie patrzą na zegarek i liczą. Upływa 5 minut, 10... 15... 20 minut. Ogólny podziw ogarnia całe jury... przyznają mu pierwszą nagrodę i wzywają go, aby już wypłynął. Tymczasem Francuz od dawna siedział na galerji, a na wodzie pływała tylko jego peruka, którą jury obserwowały ze zegarkiem w ręku.

MYŚL.

Kobiet jest trzy gatunki, podobnie jak i wehikułów jest trzy rodzaje: prywatny ekwipaż, wynajęta kareta i omnibus

Adres do dra Adama Doboszyńskiego

wystosowało grono dam naszych. W dzień św. Adama i Ewy deputacya podstarzałych Ew krakowskich złoży życzenia solizantowi, a zarazem wręczy adres wyszyty włóczką na kanwie, a otoczony wieńcem czerwonych serc przeszytych strzałami. Dzięki niedyskrecyi sekretarki komitetu możemy się podzielić z czytelnikami „Bociana“ treścią adresu. Oto jego brzmienie autentyczne:

Najdroższy Adamie!

Przeżyłeś ciężkie chwile niepowodzeń! Przemoc i zdrada stanęły na przeszkodzie twym usiłowaniom. Zamiast Ciebie będzie się rozpierał na krześle poselskiem marny bankowiec, nędzny ułomek mężczyzny, który przez trzechletni pobyt w Krakowie nie zdołał się niczem zapisać w sercach naszych. Hańba!

Społeczeństwo Cię nie oceniło, ale my znamy czyny Twoje!

Przez ćwierć wieku służyłeś nam wiernie i stale. Bawiłeś nas, flirtowałeś z nami, znosiłeś ciekawe i pikantne wiadomostki, rozbierałeś nas i ubierałeś, towarzyszyłeś nam na wycieczkach, spacerach, balach, rautach. Tyś był naszym opiekunem i obrońcą na ślizgawkach, przewodnikiem na wirchach tatrzańskich. Kółek naszych domowych byłeś najmilszym, najdelikatniejszym członkiem.

To tylko część twych zasług, reszta niech pozostanie zakryta — pragniemy uszanować Twą skromność. Jesteśmy dumne, żeś nam nie ukrył żadnej ze swych zalet, żeś gotów był przed nami zawsze i wszystko wyłożyć jak na stole. A jeżeli w ostatnich czasach przyszły i na Ciebie chwile osłabienia, chwilowego zaniku sił twórczych, to nietylko nie mamy do Ciebie żadnego żalu ale usprawiedliwiamy ten stan nerwowością, która tak silnie występuje u ludzi czynu.

Upadłeś, a my wiemy co to jest upadek! Niech ten adres będzie wyrazem naszego współczucia — i radości!

Tak jest: radości. Nie dziw się Adamie, my kobiety jesteśmy egoistkami. I cóżby nam przyszło, gdybyś zdala od nas, nad modrym, niebieskim Dunajem, wzbudzał podziw Niemców i serca Niemkin w jasyr zabierał? Cóżbyśmy poczęły biedne sieroty, pozbawione Twego widoku, nieczujące dotknięć Twej delikatnej dłoni?!

Więc żyj Adamie i nie opuszczaj nas! wołamy z łon wezbranych: Bądź panem naszych głów i serc, wyżyn i głębin naszych!

Wierne poddane *(58 podpisów)*.



Wysłał mnie pan kaprol
Do szynku po piwo,
By w mordę nie dostać
Lecę tyż co żywo!

Popołudniu „ausgang“.
Więc wesoła mina
W Sukiennicach ceko
Mnie moja Maryna!

Do niedzieli Dienst mom
Befehl kunie iskać
Trza choć raz w tygodniu
Dziewuchę pościskać!

NADESŁANE.

Ślubny palec i obrączka.

(Moralna bajeczka dla grzecznych chłopczyków).

Ślubny palec dumny z tego,
Że był bardzo mocy w zgięciu,
Sprzeczał się raz z swym kolegą
Z tym najmniejszym z pośród pięciu!...

„Patrz, jam silny, zdrów i gruby
Wnet się pysznie przyozdobię,
Lśniące złoto pierwszej próby
Będę wkrótce miał na sobie!“

Tak się chełpił samochwalca...
Mały rzekł zaś: „Dobrze! zróbno,
By do tak grubego palca
Dobrać choć obrączkę ślubną!“

Nadszedł upragniony dzionek —
Mimo szczerych swych zalotów
Odebrano mu pierścionek,
Bojąc się, że — pęknąć gotów!...

Wlazł w to złoto pierwszej próby
Ten, co nie był samochwałkiem,
Bo ten ślubny był za gruby,
Mały zaś — się nadał całkiem!

Konstanty Krumłowski.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



WYROCZNIA.

(Ballada grecka).

Do pięknej Leny, do sławnej wróżki
Słynącej w całej Grecyi z urody,
Płomiennych oczu i małej nóżki,
Szedł po wyrocznię raz pasterz młody.

Chciałby koniecznie słyszeć wyrocznię,
A w honoraryum da hekatombę,
Lecz niech mu powie — co teraz pocznie,
Gdy go kochanka puściła w trąbę?

On jej w ofierze złożył swe serce,
Chciał być nawzajem za to kochany,
On w darze do stóp płochej pasterce
Oddałby chętnie swoje barany!

Tak to się skarżąc zbladłemi wargi
Wzruszyłby nawet kawałek drewna,
Aż wróżka rzecze na jego skargi:
„Ja mam lekarstwo — kuracya pewna!“



— Panieneczko, bo to niebezpiecznie chodzić samej wieczorem!...
— No, to chodź pan ze mną, to będzie nam bezpieczniej i... cieplej!



— Tyle razy chciałam już iść do teatru na scenę i jakoś nie mogłam...
— A dlaczegóż?
— Bo w drodze prawie zawsze nawinął się jakiś facet — a no i zamiast do teatru — poszłam z nim...

